Decyzja o wycofaniu się z projektu stacjonarnej tarczy antyrakietowej na terenie Polski i Republiki Czeskiej wywołała falę krytycznych komentarzy – tak w Polsce, jak i w USA. Tradycyjnie najostrzej reagował dział opinii ”Wall Street Journal”, znany z republikańskich sympatii i antyrosyjskiego nastawienia. Również, znany Polakom skądinąd, Ronald Asmus opublikował dobry, mocny tekst w ”Washington Post”, w którym wyliczył trzy podstawowe błędy USA w relacjach z Europą Środkową.

Po pierwsze, uznanie, że przyjęcie nowych państw do NATO jest „zakończeniem misji”, gdy tymczasem Rosja cierpliwie, systematycznie i coraz bardziej skutecznie stara się podważyć ten stan rzeczy. Po drugie, zlekceważenie negocjacyjnych zobowiązań sojuszniczych, czyli brak zdolności wzmocnienia naszego potencjału obronnego odziałem cn. wielkości korpusu. Co więcej, sojusz nie ma nawet planów obronnych dla naszej części Europy. Po trzecie wreszcie, NATO w coraz mniejszym stopniu posiada zdolność do zarządzania kryzysami w Europie. W czasie wojny w Gruzji, sekretarz generalny przerwał urlop na jeden dzień, naczelny dowódca nie zrobił nawet tego, a komitet wojskowy sojuszu zebrał się już po zakończeniu wojny.

Jednak wszystkie te wydarzenia, choć faktycznie niezbyt dla nas budujące, mają tę cenną wartość, że zmuszają nas do zastanawienia się nad sensem utartych formułek w stylu tej, która otwiera polską strategię bezpieczeństwa narodowego: „W pierwszej dekadzie nowego stulecia Rzeczpospolita Polska jest krajem bezpiecznym”. Przede wszystkim jednak pokazują nam nasze faktyczne miejsce w hierarchii priorytetów Zachodu. Po pierwsze zatem, liczą się aktualne strategiczne i taktyczne priorytety USA. Drugie miejsce w szeregu zajmują lęki i interesy państw Zachodniej Europy. Na samym końcu pod uwagę brane są lęki i interesy tzw. nowych członków.

[mc4wp_form id=”84″]

Cokolwiek twierdziliby nasi politycy, Polska nie osiągnęła dziś pozycji pozwalającej zasadniczo wpłynąć na funkcjonowanie sojuszu. Jeśli nasze priorytety nie pokrywają się z priorytetami republikańskiej administracji prezydenckiej, nasz głos nie ma większej wagi. Tak właśnie było w wypadku administracji prezydenta Busha, która grała kartą Europy Środkowej, przeciw niechętnym jego polityce państwom Europy Zachodniej. Obecny prezydent USA chce przywrócić swemu państwu utracony prestiż, stąd uważa za stosowne pokazać, że liczy się z opiniami sojuszników i partnerów. Warto wszak zauważyć, że po ogłoszeniu wycofania się z projektu tarczy w wersji lansowanej przez administrację Busha, największa radość zapanowała nie tyle w Moskwie, co raczej w Berlinie. Państwa Europy Zachodniej rozdarte były

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

wszak między lojalnością sojuszniczą, a chęcią robienia interesów z Moskwą.

Ale musimy też przyznać, że punktu widzenia nadrzędnych priorytetów USA niewiele się zmieniło. Po pierwsze, Amerykanie dokonują oszczędności na nieracjonalnych „zimnowojennych" programach zbrojeniowych. Sekretarz obrony Robert Gates – człowiek bardzo wiarygodny dla obu stron amerykańskiej sceny politycznej – wstrzymał już zamówienia na horrendalnie drogie myśliwce F-22, mimo, że ich produkcja gwarantowała sporą liczbę miejsc pracy. Wstrzymał też finansowanie programów wchodzących w skład szeroko rozumianych Reganowskich wojen gwiezdnych: latającego lasera, czy wielogłowicowego pojazdu niszczącego. Kinetyczny pocisk balistyczny, który miał być zainstalowany w Redzikowie jest kolejnym z nich. Uzasadnienie dla tej decyzji zostało dobrze przygotowane – tarcza oparta o nawodny system "Aegis" jest faktycznie – jak lubi podkreślać prezydent Obama – kosztowo-skuteczna [*cost-effective*], ponieważ daje większą elastyczność, przy większym potencjale rozwojowym.

Amerykanie podkreślają wyraźnie, że z samego pomysłu tarczy nie rezygnują, a nawet mają zamiar w czasie porównywalnym z poprzednim projektem zapewnić europejskim sojusznikom dalece lepszą ochronę przed Iranem. No właśnie, Iranem, a nie Rosją. Tak się bowiem składa, że dla USA drugim kluczowym priorytetem jest obecnie uniemożliwienie ataku nuklearnego ze strony Iranu. Mam duże wątpliwości, czy faktycznie cel ten jest dobrze zdefiniowany (jest to wszak tylko cel taktyczny). Istnieje wiele trafnych argumentów za tym, że USA nie do końca wiedzą, co jest ostatecznym strategicznym celem ich polityki na Bliskim Wschodzie i że w ostatnich latach swoimi działaniami raczej wzmacniały pozycję Iranu w regionie, niż osłabiały. Liczy się jednak aktualna interpretacja sytuacji, podejmowana w warunkach tzw. związanej racjonalności [*bounded rationality*], czyli gry wiedzy, wartości i interesów. A ta mówi, że przeciwnikiem dla USA i Europy Zachodniej jest Iran, a sojusznikiem Rosja. Dlatego 17. września 2009 r. liczyło się to, że zbliża się sesja zgromadzenia generalnego ONZ, przed którą USA chciały pozyskać poparcie Rosji dla sankcji wobec Iranu.

Ta wiara w pomocną rolę Rosji wydaje się wielu ludziom – i to nie tylko w Polsce – zadziwiająca. Zwłaszcza że państwem, które na sporach USA z Iranem korzysta najbardziej obok Arabii Saudyjskiej jest właśnie Rosja. (I w moim mniemaniu po ostatnich wyborach w Iranie to Rosjanie w coraz większym stopniu reżyserują zachowaniami Persów.) Obroty handlowe między Rosją a Iranem rosną i wynoszą już mld rocznie. Rosjanie zbudowali reaktor atomowy w Busher, wydobywają gaz na polu South Pars i rozmawiają o sprzedaży rakiet przeciwlotniczych, które

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

uniemożliwią Izraelowi atak prewencyjny. Już kilka dni temu Moska wykluczyła poparcie dla sankcji, by po amerykańskim ustępstwie w sprawie tarczy ku radości Europejczyków wycofać – nieistniejące co prawda – rakiety Iskander z Kaliningradu, a następnie postawić USA kolejne żądania ws. wolnego handlu. Również w sprawie układu rozbrojeniowego START Amerykanie wydają się być skłonni do ustępstw, mimo iż to Rosji zależy na jego podpisaniu, bo nie stać jej na utrzymywanie obecnego arsenału.

Z drugiej strony, kilka dni temu amerykański wywiad (prawdopodobnie dzięki pomocy Niemców) stwierdził, że Iran zajmuje się co prawda wzbogacaniem paliwa jądrowego, ale bomby atomowej nie produkuje. Rakiet dalekiego zasięgu także szybko nie rozwija. Co więcej, z polskiego – i w ogóle europejskiego – punktu widzenia Iran idealnie nadaje się na podstawowego sojusznika przeciw rosyjskim zapędom do tworzenia gazowego monopolu. Ale tu właśnie ujawnia się to, co tak naprawdę powinno nas interesować dzisiaj.

Po pierwsze, miałkość polskiego myślenia strategicznego! Nasza wyobraźnia z trudem sięga poza Kaukaz, bo nawet w myśleniu oglądamy się na USA. A tymczasem w Iranie największe projekty gazowe realizują dziś nie tylko Rosjanie, ale i nasi sojusznicy – Niemcy, Francuzi i Austriacy. Po drugie, ujawnia się nasza przerażająca słabość. To jest nasz zasadniczy problem. Od dłuższego czasu działania polskich rządów, wydają się być lustrzanym odbiciem amerykańskiego stosunku do naszej części Europy i opierać na nadmiernie optymistycznym widzeniu polskiego bezpieczeństwa. Kiedy Amerykanie mówią, że zagrożeniem jest terroryzm, wpisujemy terroryzm do naszej strategii bezpieczeństwa. Następnie – ku zadowoleniu młodzieży, tak chętnie głosującej na PO – tworzymy zawodową armię zdatną do pomocy w amerykańskich ekspedycjach w Iraku i Afganistanie. (Choć z powodu kryzysowych oszczędności nie szkolimy np. podoficerów). Niestety, w sytuacji wojny obronnej, armia tej wielkości mogłaby obsadzić co najwyżej stukilometrowy odcinek frontu.

A przecież podstawą naszych strategicznych decyzji i działań powinny być scenariusze pesymistyczne. Szczególnie niepokojący jest brak dalekosiężnej wizji naszego potencjału militarnego oraz brak działań zmierzających realnego wkomponowania Polski w militarne plany sojuszu. A skoro nie wiemy, do czego ma służyć nasza armia i jakie uzbrojenie jej w związku z tym jest potrzebne, to łatwo jest jej kosztem oszczędzać i zdobywać poparcie polityczne. Czarne myśli odganiamy argumentem z artykułu piątego traktatu północnoatlantyckiego, który jednak niestety nie gwarantuje automatycznej pomocy sojuszniczej, a już na pewno

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

nie militarnej. Zresztą sojusz jest tak silny jak jego najsłabsze ogniwo.

W związku z tym, gdy program Amerykanów spadł nam z nieba, uznaliśmy, że to dobra okazja do militarnego *free riding*. My chcieliśmy tarczy, bo służyła naszym grom z Rosją. Chcieliśmy wciągnąć naszego sojusznika w naszą grę, za jego pieniądze. Niestety nie do końca odpowiada to intencjom sponsora całego przedsięwzięcia. I raczej trudno uwierzyć, że obecna ekipa w Białym Domu nie zdawała sobie sprawy z tego konfliktu celów. Amerykanie po prostu mogli sobie pozwolić na zignorowanie naszych oczekiwań. Czy i jak nam to zrekompensują to się okaże, nie spodziewałbym się jednak niczego spektakularnego.

Bez wątpienia teraz zacznie się w Polsce znany nam od zawsze spektakl szukania winnego. Jeżeli ktokolwiek zawinił, to zawinił oczywiście rząd – premier Tusk i minister Sikorski. Ostatnio celnie podsumował to na łamach „Rz" prof. Lewicki. Niestety wydaje się, że – sygnalizowane już w zeszłym roku przez Witolda Waszczykowskiego – niewielkie zainteresowanie Donalda Tuska polską pozycją geopolityczną trwać będzie nadal, ponieważ poważne potraktowanie tej sprawy zmusiłoby rząd do daleko idącej rewizji optymistycznej linii propagandowej, która ma być podstawą jego udanego startu w wyborach prezydenckich. Ale mimo wszystko jest to sprawa drugorzędna.

Pierwszorzędną sprawą do wyjaśnienia jest kwestia, dlaczego nasz sojusznik nie liczy się z naszym zdaniem. A wówczas będziemy musieli sami siebie zapytać, dlaczego właściwie powinien się z nim liczyć? Przecież negocjacje ws. tarczy pokazały dobitnie, że jako kraj właściwie takiego zdania nie mamy! W swoim tekście w "New York Timesie" sekretarz Gates podkreślił, że Polska nie ratyfikowała umowy o tarczy, pozwalając Amerykanom wycofać się bardzo niskim kosztem. Zacytował też premiera Tuska, który w swoim stylu oznajmił, że nowy projekt jest „szansą na wzmocnienie europejskiego bezpieczeństwa". Ale z przed zagrożeniem z czyjej właściwie strony? Przecież Iran nie zamierza atakować ani Polski, ani Europy! Czyj więc punkt widzenia przyjmuje premier Tusk?

Szczególnie niepokojący jest jednak fakt, że Polska nie potrafi wpływać na decyzje podejmowane w USA. Skoro istnieje wiele argumentów za tym, że Rosja działa na szkodę Europy i USA, to naszym zadaniem jest nie pozwolić Amerykanom o tym zapomnieć. A tymczasem, po tym jak znajomy ministra Sikorskiego przestał być wiceprezydentem USA – uprzednio dobitnie dając mu do zrozumienia, że prywatna znajomość, to nie do końca to samo, co sojusz dwóch państw – Polska właściwie wydaje się nie mieć żadnego sposobu na zaistnienie w horyzoncie decyzyjnym

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Amerykanów. Nasza polityczna i intelektualna obecność w Waszyngtonie – na Kapitolu i na K-Street – czy na ważnych uniwersytetach jest właściwie niezauważalna. Ale skoro polska dyplomacja to archaiczna, sklerotyczna struktura, kolejna korporacja wciąż złożona przede wszystkim z absolwentów MGIMO i ich dzieci?

A Polska armia? Czy jest w stanie obronić Polskę, nie mówiąc już o krajach bałtyckich? Polscy politycy nawet nie stawiają jej takiego celu. Być może czekają, aż kiedyś – choć nie wiadomo kiedy – cel taki wyznaczy im kwatera główna NATO. Ale niestety, aby obronić nas i sąsiadów przed jedynym dziś naszym potencjalnym przeciwnikiem – Rosją – z jego dwumilionową armią, w Polsce – obok armii zawodowej – powinien powstać system obrony terytorialnej. A więc powrócić musielibyśmy do poboru i szkolenia młodych ludzi. Co prawda w zupełnie innej formie, niż do niedawna – tj. blisko domu, w swoim powiecie, w ramach krótkich ćwiczeń raz do roku. Ale który polski polityk odważy się to głośno powiedzieć?

I tak po tym jak w siedemdziesiątą rocznicę wybuchu II. wojny światowej najdonioślejszych słów wysłuchaliśmy od ówczesnych napastników, 17. września ponownie mogliśmy sobie uzmysłowić, że sojusznicy bronią tych, których warto bronić. I liczą się z tymi, z którymi muszą się liczyć.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].